

Zachód nie istnieje

15 kwietnia 2021

W 1989 roku Polska dokonała wielkiego aktu politycznego. Zdecydowała się dołączyć do krajów demokratycznych oraz do systemu kapitalistycznego. I... wielka polityka się skończyła. Oczywiście nadal dokonywały się zmiany będące pochodną tej pierwszej decyzji, poczynając od planu Balcerowicza, po wejście do Unii Europejskiej, ale generalnie królowało przekonanie, że historia dobiegła końca, a na pytanie o to, jak ma wyglądać Polska, istnieje prosta odpowiedź: jak Zachód.

Ten mit Zachodu – a był to mit, bo przecież nigdy nie chodziło o dokładne przyglądanie się skomplikowaniu i różnorodności państw zachodnich – natrafiał stopniowo na swój kontr-mit. Opowieści o Zachodzie-wzorcu przeciwstawiono prawicową opowieść o Zachodzie-zgrozie. Na pragnienie „bycia jak Zachód” odpowiedziano pragnieniem „bycia wszystkim, byle nie Zachodem”.

Wydaje się, że oba te mity powinny ulec rozkładowi około 2008 roku, czyli w okolicach kryzysu finansowego. Wtedy to bowiem jasne stało się, że historia nadal trwa, a Zachód nie wynalazł patentu na dobrą politykę. Trudno było też zamykać oczy na to, że Zachód nie jest jednorodny i istnieją poważne różnice między Francją a USA, Wielką Brytanią a Islandią, Niemcami a Hiszpanią.

Nic z tego. Mit i anty-mit Zachodu nadal są żywe. Drobnym, acz bardzo pouczającym, przejawem tego pierwszego mitu jest postawa Tomasza Lisa. Warto na przykład zapoznać się z rozmową, którą przeprowadził pół roku temu w swoim programie z Timothyem Gartonem Ashem. Lis pyta brytyjskiego historyka i sugeruje zarazem, że ta Polska to chyba nie jest taka do końca zachodnia. Wiadomo: PiS, populizm, upadek demokracji i tak dalej. Na co Ash zauważa przytomnie, że z tego typu problemami zmagają się też tzw. państwa zachodnie. Lis niby się zgadza,

ale dopytuje, że jednak jest tu jakaś zasadnicza różnica. W sensie: nasz upadek demokracji jest większym upadkiem, nasz populizm większym populizmem, nasza prawica gorszą prawicą niż jej odpowiedniki na Zachodzie. I dopiero gdy Ash mówi coś, co można zinterpretować jako aprobatę dla tej tezy, redaktor czuje się spełniony.

W tej krótkiej wymianie zdań dzieje się kilka ciekawych rzeczy jednocześnie. Najlepsze jest to, że wszystkie najważniejsze kategorie potrzebne do jej analizy opisał już Piotr Stankiewicz w „21 polskich grzechach głównych”. Mamy tu na przykład do czynienia z autorasizmem, czyli dyskryminacją Polaków przez Polaków, z uznaniem nas samych za niższą rasę. To właśnie Lis, polski dziennikarz, a nie sam Ash domaga się powiedzenia na głos, że Polska jest w istotny sposób gorsza od krajów zachodnich. Ciekawe, że jest to autorasizm niejako podwójny. Nie dość, że Lis uważa Polskę za gorszą od mitycznego Zachodu, to jeszcze odczuwa potrzebę, aby tę diagnozę potwierdził ktoś z Zachodu właśnie. Tak jakby nawet on sam, światły Tomasz Lis, był zbyt skażony polskością, żeby jego krytyka Polski mogła być pełną krytyką bez aprobaty ze strony przybysza z lepszego świata.

Po prawej stronie bywa jeszcze głupiej. Najlepszym przykładem jest zestaw filmików prawicowej grupy, której nazwy nie chcę nawet reklamować, dopominającej się o ogólnoświatowy szacunek do Polski. Filmiki opierają się na założeniu, że Polska jest poniżana i niedoceniana przez świat zachodni pomimo tego, że to ona jest pierwsza wśród narodów. Nikt nie cierpiał tak, jak my cierpieliśmy. Nikt nie walczył tak, jak my walczyliśmy. Nikt nie jest obrażany tak, jak my jesteśmy. Wszystko w nieznośnie kiczowatym i patetycznym stylu właściwym dla naszej prawicy. Gdyby wziąć te filmiki na wiarę, można by dojść do wniosku, że Amerykanie, Brytyjczycy czy Francuzi nie myślą na co dzień o niczym innym, tylko o tym, jak by tu po raz kolejny poniżyć Polskę.

Absurd tych dwóch sposobów myślenia wypłynął ostatnio przy

okazji dyskusji o Obamie ściskającym dłoń Wałęsy. Reprezentujący prawicę Rafał Ziemkiewicz starał się za wszelką cenę zdeprecjonować jednego z najpopularniejszych prezydentów USA. Robił to w sposób wyjątkowo nierozsądny, opowiadając bajki o tym, że jest to polityk ze wszech miar przegrany. Zwolennicy Wałęsy z kolei zachwycali się tym uściskiem, jakby za jego sprawą Obama miał powiedzieć „Ja, przedstawiciel lepszego i wyższego świata, zatwierdzam mocą mojego autorytetu Lecha Wałęsę i wszystkich, którzy stoją po jego stronie”. Komiczny strach przed Zachodem zderzył się z równie komicznym zachwytem nad nim.

Nie chodzi o to, żeby popadać ze skrajności w skrajność. Żeby na kompleks niższości i wyidealizowaną wizję Zachodu odpowiadać nadymaniem się z powodu własnej polskości. Na mīt Zachodu trzeba odpowiedzieć zdroworozsądkowym: Zachód nie istnieje. Nie istnieje jednolita kraina, którą można stawiać za wzór i cel wszelkich dążeń politycznych. To, co nazywamy Zachodem, jest tak naprawdę złożeniem wielu sprzecznych tendencji: dobrych i złych. Sam nie mam problemów z przyznaniem, że chciałbym, aby na polskich drogach było tak bezpiecznie jak na drogach brytyjskich czy hiszpańskich. Żeby polski system podatkowy był jak duński. Żeby polskie związki zawodowe były na poziomie fińskich lub francuskich. Żeby prawa kobiet i mniejszości seksualnych były przestrzegane przynajmniej tak jak w Szwecji. Z drugiej strony nie chciałbym ani takich nierówności społecznych, ani takiego prezydenta jak w USA. Nie chciałbym wychodzić z Unii Europejskiej, jak to zrobili Brytyjczycy. Nie chciałbym mieć takiej kolonialnej przeszłości jak Francuzi. Nie chciałbym, aby latami na politycznym szczycie utrzymywał się taki polityk jak Berlusconi we Włoszech. Słowem, czym innym jest przyznanie, że konkretne kraje zachodnie w konkretnych sprawach są lepsze od Polski, a czym innym przeprowadzanie mocnego, istotowego rozróżnienia między złą Polską i wspaniałym Zachodem. I na odwrót, bywamy lepsi w pewnych aspektach niż wybrane kraje zachodnie, ale nie mamy najmniejszych powodów, aby popadać w

samozadowolenie bądź tworzyć mit złego Zachodu. Świat jest skomplikowany i byłoby dobrze, abyśmy częściej w polskiej polityce pamiętali o tej prostej prawdzie.

Autorstwo: dr Tomasz S. Markiewka

Źródło: NowyObywatel.pl